NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego".

Nr. 51 | Wąbrzeźno, sobota 2 stycznia 1926. | Rok 2

Ewangelja.

św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 33—40.

Ojciec Jezusa i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił Im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech, a siedem lat żyła z mężem swym od panieństwa swego, a ta wdową aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onej godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaret, miasta swego. A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

################################

Nauka z ewangelji.

Czemu się dziwili Marya i Józef temu, co mówiono o Dziecięciu Jezus?

Radowali się, że Pan Bóg tak cudownym sposobem przez różnych świadków, Aniołów, pastuszków, wschodnich mędrców i sędziwego Symeona objawił tajemnicę, iż Dziecię Jezus jest oczekiwanym Zbawicielem świata.

Jak położon jest Chrystus wielom na upadek?

Stawszy się człowiekiem, jest Chrystus wszystkim tym na upadek, t. j. na wiekuiste potępienie, którzy usłyszeli Jego naukę, ale jej nie przyjęli i według niej nie żyją.

Którym będzie Chrystus Pan ku zmartwychwstaniu?

Tym, którzy uwierzyli Weń i w naukę Jego i według niej żyją. Jeśli w dobrem wytrwają, wtedy zmartwychpowstaną i wnijdą do żywota wiecznego.

O ile jest Chrystus znakiem, któremu sprzeciwiać się będą?

O tyle, że Jego narodzenie z Dziewicy, życie, męki i śmierć, a mianowicie Jego niebiańskie nauki, całkiem przeciwne światu pohopnemu do żądz będą dla żydów i pogan przedmiotem urągowiska i bluźnierstwa. I teraz jeszcze, jak mówi św. Bernard, jest Chrystus znakiem sprzeciwiania się wielu chrześcijan, którzy swą pychą sprzeciwiają się Jego pokorze, chciwością ubóstwu, niepowściągliwością postom, rozpustą czystości, lenistwem gorliwości, którzy Go wyznają ustami, a wypierają Go się w uczynkach i przez to dowodzą, że tylko są z imienia chrześcijanami, „Masz imię, że żyjesz ale jesteś umarły". (Objaw. 3. 1).

Co znaczą słowa: „Duszę Twą przeniknie miecz?"

Znaczą: najsroższy smutek przebodzie Twą duszę jak miecz ostry. Było to podówczas, gdy Marya słuchać musiała obelg i urągowisk żydów miotanych na Swego Syna i gdy Go widziała konającego między dwoma łotrami. Rozważając to strapienie miłościwej Matki Bożej, zawołał św. Bonawentura: „Nigdy nie widział nikt większej boleści, gdyż nigdy nie miłowano tak gorąco dziecięcia". (Uroczystość Matki Boskiej Bolesnej).

################################

Pokój w domu.

Piękny jest widok nieba gwiaździstego w pogodną noc księżycową. Piękna jest tęcza z różnobarwnym kolorytem, zwiastująca nam pogodę po gromach i burzy. Ale czemże jest piekno przyrody wobec pogody, spokoju duszy, w której zamieszkał pokój Boży, zgoda z bliźnim i ze sobą samym. Pokój ten jest najdroższym skarbem, jaki posiąść możemy.

Tego spokoju nie zazna ten, kto nie wyrasta w rodzinie bogobojnej. Odpowiedzmy na dwa pytania: Jakie złowieszcze skutki przynosi z sobą zanik pokoju w rodzinie? — Skąd powstaje brak pokoju w domach naszych?

I.

Rodzina powinna być przybytkiem szczęścia i pokoju. Żadne stowarzyszenie, żadne społeczeństwo nie łączy z sobą tak ściśle ludzi, jak rodzina. Gdy pokój i szczęście w niej zanikają, upada moralnie i materjalnie.

Bez spokoju w rodzinie narażają się jednostki na wielkie niebezpieczeństwo utraty zbawienia; w rodzinie bowiem spoczywa wewnętrzne odrodzenie i uświęcenie. Czy w domu, gdzie

niezgoda, kłótnia, zawiść panuje, może spocząć błogosławieństwo Boże? Kto życie wieczne pragnie posiąść, ten musi grzechu unikać. A do iluż to grzechów prowadzi niezgoda w rodzinie, a następstwem jej są: nienawiść, chciwość, zemsta, przekleństwa i złorzeczenia. Grzech rodzi grzech i na zgubę wieczystą prowadzi duszę, Trzeba więc członkom rodziny usunąć z serca wszelką złość i nienawiść!

Patrzmy na morze, miotane wichrem i burzą. Nie odzwierciedla się w nim słońce, nie przegląda się lazur nieba w jego falach, dopóki się nie uciszy i nie uspokoi. Możemy klękać i ręce składać do modlitwy, serce nasze mimo zewnętrznego spokoju nie będzie złączone z Bogiem, bo tkwi w niem nienawiść i zemsta. Serce mściwego człowieka jest ciemne i ponure, pełne goryczy i jadu. Niespełnianie woli Bożej, ustawiczne niesnaski muszą człowieka od Boga oddalić.

Bez łączności i zgody w rodzinie niema zadowolenia i szczęścia. W rodzinie bogobojnej jedno drugiemu osładza życie, wzajemnie sobie dopomagają, dzielą wspólnie radość i troskę, przez co gorzkość życia mniej się daje odczuwać.

Gdzie zaś waśń panuje, tam nawet największy dostatek nie da zadowolenia i szczęścia, tam życie stanie się jarzmem nie do zniesienia. Nie majątek czyni nas szczęśliwymi, ale spokój Boży, spokój własnego sumienia, zgoda z Bogiem i bliźnim.

II.

Niezgoda mąci pokój w rodzinie, jeżeli w niej zanika religja, albo jeżeli jest pozornie tylko wykonywaną.

Gdzie ludzie mieszkają, tam i błędy być muszą, bo ludzie są ułomni. Nie można ludzi czynić aniołami, trzeba im wady wybaczać, tak uczy religja— Jakże jednak się dzieje? Najmniejszy błąd bliźniego, najmniejsze przekroczenie, opór, są powodem zburzenia spokoju domowego. Małżonkowie lata całe spędzili w zgodzie, a oto błaha przyczyna roznieca tlejące zarzewie zazdrości, następuje nieufność, rozłąka, wymówki i obraza Boska. Inaczej byłoby w rodzinach naszych, gdyby się stosowano do słów Apostoła narodów: Jeden drugiego brzemiona noście, — a tak wypełnicie Zakon Chrystusowy.

Zgoda rodzinna zanika, gdy mężowie stronią od domowego ogniska. Mężczyzna zapracowany przez dzień cały w warsztacie lub biurze, gdy wieczór przyjdzie, zamiast spędzić go w domu, spieszy do gospody lub restauracji. Dziatki zaledwie znają ojca, a żona widząc się zaniedbaną, zatraca doń przywiązanie i miłość. Czyż to nie doprowadza w końcu do rozdwojenia? — Często też mężowie grzeszą zbytnią porywczością, są brutalnymi dla żony i dzieci. Niewiasta tkliwa z natury, widząc surowe postępowanie męża, staje się zimną i nieczułą, na czem cierpi spokój i zgoda rodzinna.

W końcu zatraca się miłość i zgoda w rodzinie, gdy żony nie umieją stworzyć serdecznego węzła rodzinnego. Wiele kobiet zapomina o obowiązkach żony, gospodyni, matki domu, pragnie uprzyjemnić sobie życie i czynić wszystko według swej woli.

Czyż wobec takich poglądów może być szczęście w domu? Ile niewiast, zamiast dbać o dzieci, dobytek, gospodarstwo i porządek domowy, spędza całe godziny na plotkach, obmowach i odwiedzinach; zamiast osłodzić twardy los męża, żądają pieniędzy na zbytki i stroje. Żona nie powinna zapominać, że za pracę i utrzymanie winna mężowi dać ład w domu, uprzyjemnić mu wolne chwile, oddać się dzieciom i ich wychowaniu: że życie, to nie zabawa, ale i trud ofiara!

Niech więc rodzice chrześcijańscy szukają zgody i szczęścia w progach domu swego, niech pielęgnują ducha pobożności, wypełniają obowiązki swoje i będą dla siebie uprzejmi i wyrozumieni.

Nowy Rok.

Nowy Rok, to nowy czas;
A więc czytelnikom wraz
Życzymy pomyślnych dni!
Niech im gwiazda szczęścia lśni!
U Nowego Roku wrót
Niech Was wita dóbr tych zwrot,
Co to w czasie krwawych lat
Pierzchły od Was hen we świat.
A gdy noworoczny próg
Przestąpicie, niech Was Bóg
Strzeże od wszelkich szkód
Użyźni pól Waszych płód.
Oby Pan na Nowy Rok
Błogosławił Wam krok w krok
Wasze prace, każdy czyn
I zachował Was od win.
Nowy Rok, zmieniony czas
Odmieńmy się też z nim wraz,
Wyplenimy z serc grzechu głóg
To nas nie opuści Bóg.
Kto z nas chce szczęśliwym być,
Niech dla Boga zacznie żyć,
Każda cnota jest jak kwiat
Co umaja nam ten świat.
Wypędźmy też z naszych chat
Tę niezgodę co jak gad
Podkopuje szczęścia gmach,
Aż i runie w końcu dach.
Choć świat jest doliną łez,
Będzie wielu smutkom kres,
Gdy za nami pójdzie w ślad
Pokój z Bogiem, w świecie ład.

70 lat wśród lodów.

Trzej członkowie załogi „Maud", statku Amundsena, który bez Amundsena błądził siedem lat wśród lodów ruchomych, przybyli z Ameryki do Oslo. Są to Malmagre, Hansen i Olenkin. Wszyscy są przy dobrem zdrowiu, Maud zaś, spoczywająca w dokach portu Seattle, okazała się statkiem niezwykle mocnym i odpornym. Bogate zbiory naukowe, przywiezione przez uczestników wyprawy, będą wkrótce przywiezione do Norwegji.

Statek „Maud" osiągnął w sierpniu ubiegłego roku najbardziej na północ położony punkt

Na dnie Wisły

POWIEŚĆ

Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

13)

Poczem znowu coś ołówkiem znaczył, coś rysował na owych mapach, zaś głośno mówił, zwracając się do młodych:

— Wszędzie trzeba myśleć o sprawie, którą mam przedsięwziąć, to jest o regulacji koryt Wisły, o uczynieniu Warszawy jednem z pierwszorzędnych miast handlowych na kuli ziemskiej. Wisła pod względem wielkości należy na świecie do rzek siódmego rzędu, a więc muszą po niej, tak, jak po innych wielkich rzekach pływać nietylko błahe berlinki szkuty, galary, lecz i okręty, duże morskie statki... tak....

Młodzi słuchali tego z zajęciem, zaś Stasiowi Hogartowi oczy błyszczały zapałem. Widocznem było, że myśl jego opiekuna nadzwyczaj mu się podobała.

VI.

Roch chodził przez cały dzień, jak niemy. Jedna tylko, myśl zaprzątała jego głowę, a mianowicie co miały znaczyć tajemnicze słowa Dżona Bulla, który prosił go, niemal rozkazywał, ażeby czekał nań wieczorem w sprawie nader ważnej.

Jeszcze inną myślą był zajęty. Oto skąd ten Anglik z za morza mógł się dowiedzieć o tem, że on niegdyś w dzieciństwie, ulegając brzydkiej wadzie łakomstwa, zakradł się w dzień postny do wędzarni dworskiej i chciał ją choć kilku kiełbas pozbawić. Zamiar swój byłby urzeczywistnił, gdyby nie fatalny przypadek: obsunęła mu się noga ze szczebla drabiny, spadł nieborak i strasznie potłuczony, został przez czeladź z dymnika wyciągnięty. Byłby wkrótce o tej przygodzie zapomniał, lecz wtedy jedno żebro sobie złamał i przez dwa miesiące musiał leżeć w szpitalu. Pamięta on ten straszny przypadek, bo nie mało się wówczas nacierpiał.

Ale skąd o tem dowiedział się Dżon Bull, kiedy Roch pochodził z sieradzkiego i oprócz brata młodszego nie miał żadnego bliższego rodzeństwa; przeniósłszy się zaś w okolice Motowidła i od lat wielu sam już nie pamięta ilu tutaj przebywając, nigdy nikogo ze swej wioski rodzinnej nie oglądał. A miał przyczynę, dla której nie radby się był z kimkolwiek z swych rodzinnych okolic spotkać. Przyczyna ta była dla wszystkich tajemnicą. Za nic w świecie Roch nie zdradziłby się, że ma brata i że nie wie, gdzie się tenże podziewa. I lepiej, że przepadł ten jego najbliższy, jakby kto kamień w wodę rzucił, bo też z uczciwości nie był on ani na włos do Rocha podobnym. Ludwik miał złe serce, splamił swe nazwisko rozbojem, następnie próżniacką, haniebną tułaczką, od wioski do wioski, a wreszcie...

Tu wspomnienia Rocha przerwały się. Zasłonił twarz rękami, westchnął i przez chwilę wyglądał jak z rozpaczony.

Wieczór tymczasem zapadł, nieco pochmurny, ciemny i wietrzny. Najwidoczniej zbierało się na burzę. Pod strzechą chaty organisty chroniły się ze świergotem wróble, kilka zapóźnionych gołębi zlatywało się do gołębnika, a Gaweł nawoływał psa podwórzowego, z którym w wiecznej żył niezgodzie.

Roch zaczął przechadzać się po izbie, kiedy niekiedy spoglądając przez okno na drożynę od Wisły, skąd miał przybyć ten dziwny Anglik, który, jak się wydawać mogło znał całą przeszłość organisty.

Et!... jakoś mi strasznie głupio na sercu — rzekł Roch głośno do siebie — zagram melodję do pieśni „Pod Twoją Obronę", a może się trochę uspokoję.

Otworzył stary, odwieczny jakiś klawicymbał, siadł, podniósł czoło do góry i zatarłszy ręce, uderzył w klawisze. Z początku rozległ się jakiś zgrzyt, brzęk strun zardzewiałych i rozstrojonych, lecz w chwili gdy dysonanse przycichły, wydobyły się dźwięczne tony i piękna melodja zadrżała w ciszy wieczornej.

W tejże chwili Gaweł rozwarł drzwi i wpadł do izby wraz z psem, którego wreszcie znalazł lecz usłyszawszy poważną muzykę i Rocha, nucącego półgłosem, z oczyma rozjaśnionemi, przycichł i na palcach cofnął się do progu; pies zaś położył się na podłodze i wyciągnąwszy łapy, zdawał się słuchać gry swego pana.

Po „Antyfonie", poszło „Kto się w opiekę", później „Wszystkie nasze dzienne sprawy", które to pieśni Roch pięknie przytem odśpiewał. Wnętrze izdebki jakoś rozjaśniło się od tych pieni, twarz starego organisty rozpogodziła się, zdawało się, że cały świat poweselał.

Niewiadomo, jak długo trwałaby jeszcze ta muzyka, bo Roch lubił swój stary klawikord i gdy na nim się rozegrał, to o całym świecie zapominał, gdyby nie głośne uderzenie laską w drzwi od sieni.

Pies zawarczał, Gaweł się zerwał.

— To on! — rzekł Roch, przerywając swą muzykę.

Nie wstał jednakże z za klawikordu, czekając, aż Gaweł wprowadzi gościa, którego kroki już rozlegały się w obszernej sieni.

Sam zaś, śpiewem i grą uspokojony, z powagą oczekiwał tajemniczego gościa.

Nareszcie ten wszedł, skulony podejrzliwie rozglądając się po izbie.

Gaweł pospiesznie zamknął drzwi za nim, wywoławszy przedtem psa, który warczał groźnie i sierść jeżył.

Po chwili oba z wiernym kundlem pobiegli na łąkę, gdzie paśli konie chłopaki ze wsi.

Roch pozostał sam z Dżonem Bullem.

Przykre milczenie trwało czas jakiś, zanim przerwał je Roch.

— Może zapalić światło? — zapytał.

— Nie trzeba — brzmiał niemiły głos Anglika. W ciemności łatwiej wypowiem, czego od ciebie żądać będę.

Głos cudzoziemca z piskliwego zmienił się w zwykły, nieco ochrypły.

Na dźwięk tego głosu Roch porwał się, wystąpił na środek izby i zawołał:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

swej drogi, mianowicie 76 stopni i 25 minut szerokości północnej. Później prądy i lody popędziły go w kierunku wysp Nowosyberyjskich i wreszcie do wysp Niedźwiedzich, na północ od ujścia rzeki Kołynny do Oceanu Lodowatego. Tam zamknęły go lody. Po jedenastomiesięcznem przezimowaniu i przymusowym odpoczynku, statek znajdujący się w odległości ośmiuset mil morskich od zatoki Berynga, otworzył sobie drogę wśród lodów, przyczem musiano posiłkować się bombami dynamitowymi. Tu okazała się nadzwyczajna odporność statku, który przez przeciąg siedmiu lat musiał wytrzymywać olbrzymi napór lodów. Utorowawszy sobie drogę, statek uwolnił się od lodów, dojechał do przylądka Wschodniego i w końcu do Seattle. Tu czekała niemiła niespodzianka, albowiem władze w imieniu dłużników Amundsena „Maud" obłożyły aresztem.

W owym czasie załoga składała się z sześciu ludzi. Poprzednio było ich siedmiu, ale jeden, Eskimos Kachoot, opuścił statek, zanim jeszcze wydobył się z lodów. Z pozostałych sześciu, trzech zostało na razie w Ameryce, a trzech powróciło do swej ojczyzny, gdzie im zgotowano entuzjastyczne przyjęcie.

Rezultaty naukowej wyprawy mają być bardzo bogate. Obserwacje gwiazd i zorzy polarnej, pomiary głębokości, zdjęcia fotograficzne pod wodą, próby z samolotami i balonami dla ustalenia kierunku wiatrów, ważne badania biologiczne i t. d.

Na statku pracowano od ósmej rano do szóstej wieczorem. Każdy był obowiązany do dwugodzinnej nocnej warty. Wolny czas spędzano na wycinaniu różnych przedmiotów z zębów mamutów i morsów. Zabito dwadzieścia pięć niedźwiedzi i zrobiono trzy tysiące metrów filmu. Ciekawym jest szczegół, że „Maud", odjeżdżając w 1918 r., wzięła z sobą piętnaście worków pocztowych, zawierających 75 000 kart, które po ukończeniu podróży miały być doręczone adresatom. Karty przywieziono do Norwegji. Będą one stanowić niewątpliwie osobliwość filatelistyczną.

Słoń złodziejem dokumentów i pieniędzy.

W cyrku Klukskyego, który od kilku dni daje przedstawienie w Preszburgu, zdarzył się w tych dniach wypadek, który tylko w cyrku zdarz ć się może. Oto klown „Dolly", który zresztą jest administratorem tego przedsiębiorstwa, zajęty był przed południem przy stoliku w stajni, gdzie do swego notatnika wpisywał różne szczegóły gospodarki cyrkowej.

W notatnku tym, znajdował się także jego paszport a ponadto 123 korony czeskie i jeszcze kilka innych dokumentów.

Naraz Dolly został odwołany przez dyrektora Klukskyego więc wybiegł ze stajni, pozostawiając notatnik na stoliku. Kiedy Dolly wrócił stwierdzić musiał z rozpaczą, że notatnik z dokumentami i pieniądzmi został skradziony. Skradł go wielki słoń „Bady", zwierzę zresztą bardzo dobroduszne. Połknął on poprostu notatnik razem z pieniądzmi i dokumentami.

Dolly, jak to zwykle się w takich razach czyni, wniósł doniesienie do policji, która naturalnie nie wiele mu pomoże, gdyż ustawodawstwo czeskie nie przewiduje możliwości aresztowania słonia za kradzież.

Siedm cudów świata.

Starożytnych siedm cudów świata już się przestarzały. Sadzę, że na ich miejsce należy dać coś nowożytniego, aktualnego. Oto np. siedm cudów, które mojem zdaniem mogą konkurować z cudami starożytnymi:

1. Urzędnik, który nie tęskni do 13-tej pensji.
2. Właściciel przedsiębiorstwa, który nie myśl o redukcji.
3. Stenotypistka, która myśli o tem, co pisze.
4. Aktor, który nie uważa się za najgenjalniejszego artystę świata.
5. Płatniczy, który się omyl na swą niekorzyść.
6. Kobieta, która się poświęca i nie myśli przytem „Jak mnie z tem dobrze do twarzy".
7. Dziennikarz-humorysta, który jest zachwycony humoreskami swego kolegi redakcyjnego.

Na dnie oceanów.

Kapitan Brandt, sekretarz Konferencji Oceanograficznej pisze w „The Globe Democrat":

Człowiek zwraca się znowu po utrzymanie do morza. Uczeni projektują wyprawę w tym celu do Zatoki Meksykańskiej i morza Karaibskiego, aby tam wybadać niezwykłą roślinność i dziwniejsze od niej zwierzęta, żyjące pod falami, co mieć będzie daleko sięgający wpływ na dobrobyt człowieka.

Znawcy stosunków zaludnienia ziemi twierdzą, że spodziewany wzrost ludności musi doprowadzić w oznaczonym czasie do braku środków do życia.

Praktyczna znajomość „uprawy" oceanu, obiecuje wielki rozwój. Zaledwie dotknęliśmy tych środków, a już prawie co rok wydobywamy blisko 300 miljonów funtów ryb z wód Stanów Zjednoczonych i Alaski.

Sir John Murray stwierdził, że zwierzęce i roślinne zapasy oceanu, zapewne przewyższają lądowe.

Na „Rainbow" statku, który ma służyć wyprawie projektowanej, określa się kontury dna morza za pomocą przyrządu wymyślonego przez Dr. Harvey Hayes. Używa on dźwięku, który wysłany na dno, za pomocą specjalnego instrumentu, uderza w dno morskie, odbija się i wraca do aparatu odbiorczego. Czas, w którym się to odbywa, jest miarą głębokości wody. Pomiary te robić można w czasie ruchu okrętu, bez względu na jego szybkość. Skutek tego rodzaju pomiaru jest zupełnie akuratny Daje on możność geologom znalezienia pól naftowych, które też już zostały stwierdzone na dnie morskiem. Statek „Rainbow" będzie miał odpowiednie urządzenia do wydobywania okazów wszelkiego rodzaju, co umożliwi stwierdzenie charakteru dna w znacznych głębokościach. Poszukując pól naftowych w Zatoce Meksykańskiej, wydobyto organizmy fossylne, które dokładnie wskazują, gdzie się nafta znajduje.

Wesoły kącik

U doktora.

— No, jakże, przykładałeś pan wódkę do czoła, jak przepisałem?

— Doktorze, przepisz mi inne lekarstwo, dalibóg, ja naczynia z wódką wyżej jak do ust podnieść nie mogę.